

Roman Pelczar

Lublin

Miejsce wiejskich szkół elementarnych i ich nauczycieli w życiu społeczności chłopskich w Galicji

Tytułowy problem staram się omówić, odwołując się do literatury pamiętnikarskiej pochodzącej głównie z drugiej połowy XIX i początku XX w. Dlatego moje rozważania naukowe odnoszą się zasadniczo do tego okresu. W artykule najpierw ukazuję stosunek chłopów do oświaty elementarnej i tworzenia w ich wsiach szkół. Trzeba zaznaczyć, że w poszczególnych miejscowościach istniały w tym względzie znaczne różnice. Podkreśliłem przy tym, że stopień oddziaływania szkół elementarnych na poziom edukacji ludności wiejskiej nie był zbyt duży. Drugim wątkiem artykułu jest ocena pozycji społecznej nauczycieli wiejskich. Także w tym przypadku należy uznać, że nie była ona jednolita. Zależała od konkretnej społeczności chłopskiej oraz osoby nauczyciela.

Słowa kluczowe: Galicja, szkoły ludowe, oświata i edukacja

Tytułowy problem zamierzam omówić, wykorzystując pamiętniki osób wywodzących się z rodzin chłopskich, żyjących na obszarze Galicji w drugiej połowie XIX i na początku XX w.: Walentego Kunysza, Ferdynanda Kurasia, Franciszka Magrysia, Jana Słomki, Jana Stryczka, Wincentego Witosa, Jakuba Bojki, Stanisława Pigionia, Władysława Fołty i Romana Turka oraz analizując wspomnienia zamieszczone w zbiorach: *Galicyjskie wspomnienia szkolne i Łaknęliśmy wiedzy jak chleba. Pamiętniki samouków*. Pamiętniki przedstawicieli warstwy chłopskiej mają nieocenioną wagę w odtwarzaniu realiów życia wsi galicyjskiej, co sprawia, że stanowią ważne źródło historyczne do badania dziejów chłopstwa. Posługując się literaturą tego rodzaju, można dokonać wielu interesujących ustaleń w zakresie tytułowego problemu¹. Należy jednak podkreślić, że jest ona źródłem historycznym obciążonym pewnymi wadami, a zwłaszcza subiektywizmem autora². Ten typ źródeł wydał mi się doskona-

¹ M. Nawrot-Borowska, *Zabawy dzieci na wsi polskiej w II połowie XIX i na początku XX wieku w świetle literatury pamiętnikarskiej*, „Przegląd Pedagogiczny” 2011, nr 2, s. 40–41.

² *Łaknęliśmy wiedzy jak chleba. Pamiętniki samouków*, oprac. J. Landy-Tołwińska, H. Li-gocki, H. Kasperowicz, Warszawa 1968, s. 17.

łym materiałem do odtworzenia realiów szkolnictwa na wsi galicyjskiej (szczególnie w drugiej połowie XIX i na początku XX w.), gdyż pomimo swych niedoskonałości bardzo dobrze oddaje obraz funkcjonowania wiejskich szkół oraz pozwala przeanalizować pozycję ich nauczycieli w lokalnych społecznościach i warunki ich pracy³.

Wiejska szkoła elementarna w życiu chłopskich społeczności Galicji stanowiła najważniejsze (i zazwyczaj jedyne) ogniwo drogi edukacyjnej. Była jej najniższym szczeblem. Przez wiele pierwszych dziesięcioleci zaborów rząd austriacki nie dbał jednak o oświatę ludową na tym terenie⁴. Istniały wprawdzie stosowne rozporządzenia, aby po wsiach organizować szkoły, lecz wydawane regulacje nie przynosiły spodziewanych rezultatów, gdyż im się nie podporządkowywano. Wśród chłopów pokutowało przekonanie, że wykształcenie przysługuje jedynie szlachcie, zaś dla nich nauka jest tylko stratą czasu⁵. Stanowiło to konsekwencję dotychczasowego wielowiekowego pozostawiania ludności chłopskiej w analfabetyzmie. W jednym z chłopskich pamiętników czytamy, iż „nie warto dużo dziecka uczyć, bo to niepotrzebne chłopu na wsi, bo to i tak chleba nie da” oraz: „kto się zno na piśmie, to się piersy do piekła dociśnie”⁶. Dlatego jeszcze długo po utworzeniu Galicji lud żył w ciemności, panowało przeświadczenie: „ojciec mój nie umiał czytać i pisać, a żył i miał się dobrze”⁷. Z powyższych stwierdzeń można wywnioskować, że chłopci zazwyczaj nie dbali o naukę. Często uważali nawet, że stanowi ona zagrożenie dla ich zdrowia, gdyż można od tego „zajść w głowę”⁸.

W konsekwencji w wielu wsiach szkół nie było, a ludność wiejska nawet nie odczuwała potrzeby edukacji. Instytucję tę wręcz uważano za wielki niepotrzebny ciężar i broniono się przed nią⁹. Taka sytuacja miała miejsce np. w Wierzchosławicach, gdzie przez długi czas chłopci obchodzili się bez szkoły i byli z tego zadowoleni. Naukę czerpali od organisty albo też w zimie wieczorami uczyli jedni drugich. W końcu jednak (pod naciskiem władz) szkołę wybudowano, symbolicznie sytuując ją na miejscu karczmy. Tyle że z prowadze-

³ M. Nawrot-Borowska, dz. cyt., s. 40–41.

⁴ A. Józefczyk, *W szkołach małego miasteczka i w gimnazjum tarnowskim (1821–1830)* [w:] *Galicyjskie wspomnienia szkolne*, oprac. A. Knot, Kraków 1955, s. 49.

⁵ F. Magryś, *Żywot chłopca-działacza*, Lwów 1932, s. 39.

⁶ *Laknaliśmy wiedzy jak chleba...*, s. 257; E. Dolata, *Dzieciństwo galicyjskie na początku XX wieku w świetle chłopskiej literatury pamiętnikarskiej*, „Przegląd Pedagogiczny” 2012, nr 1, s. 207.

⁷ A. Józefczyk, dz. cyt., s. 49–50.

⁸ W. Kunysz, *Wścibiński i wrzicki. Pamiętnik chłopca galicyjskiego*, Warszawa 1973, s. 38; E. Dolata, dz. cyt., s. 207–208.

⁹ W. Witos, *Moje wspomnienia*, cz. 1, Warszawa 1998, s. 96; E. Dolata, dz. cyt., s. 208.

niem w niej nauczania było już dużo gorzej. Co prawda udało się zebrać grupę dzieci, lecz uczyły się one tylko w miesiącach zimowych, natomiast od wiosny do wczesnej jesieni zostawały w domu, aby pasać gęsi i bydło. W tych warunkach kształcenie nie mogło przynosić wielkich rezultatów¹⁰. W podobnej sytuacji znalazł się J. Słomka, który swoją krótką edukację (w wieku 12 lat) odbył właśnie od jesieni do wiosny¹¹. Powyższe relacje obrazują powszechną tendencję nieoddawania wiejskich dzieci do szkoły z powodu obciążania ich rolą pomocników w pracach domowych i gospodarczych, a głównie przy wypasaniu bydła¹².

Generalnie w całym omawianym okresie galicyjskim wśród włościan bardzo wolno rodziło się przekonanie o konieczności prowadzenia szkoły. Przez pierwsze dziesięciolecia niechęć ta wynikała po części z ogólnej apatii społecznej chłopów¹³. Pewne zmiany w tym zakresie zaczęły się zaznaczać dopiero po ogłoszeniu przez władze państwowe aktu uwłaszczeniowego w 1848 r. We wstępie do kroniki szkoły w Brzyskach, napisanym w 1865 r., jej autor tak przedstawiał położenie chłopstwa po uwłaszczeniu oraz nadzieje pokładane w upowszechnianiu szkolnictwa elementarnego: „prawie większość tego ludu już wolnego zażądała oświaty. Wyszukiwano ludzi umięjących jedynie czytać, skupowano książki, których prawie nie było, młodzież, nawet już dorosła, uczyła się czytać po domach i organistówkach (szkół bowiem nie było). Przekonano się jednak, że aby naukę zrobić, trzeba się tak urządzić jak jest w miastach, potrzeba zakładać szkoły i mieć takiego nauczyciela, któryby coś więcej ponad czytanie i pisanie umiał. Dzięki poparciu tych dążeń przez wysoki c.k. rząd oświata przez zaprowadzenie szkół ludowych dosyć pomyślnym pospiesza krokiem, przez co pożyte towarzyskie ludu naszego, jego byt materialny przez ulepszanie gospodarstwa rolniczego się z czasem poprawi”¹⁴. Pomimo tego w wielu wsiach potrzeba było długich dziesięcioleci, aby ich mieszkańcy zdecydowali się na zorganizowanie szkoły. W konsekwencji przez całe dziesięciolecie XIX w. w bardzo wielu miejscowościach trudno było znaleźć osobę posiadającą przynajmniej umiejętności pisania i czytania. Dla przykładu parafia Brzyska (licząca 7 miejscowości) w 1832 r. nie miała nawet jednej osoby, która by umiała czytać. We Wróblowej (należącej do tej parafii), jak wspominał J. Madejczyk, jeszcze w czasach jego dzieciństwa (przypadają-

¹⁰ W. Witos, dz. cyt., s. 110.

¹¹ J. Słomka, *Pamiętniki włościanina*, Warszawa 1983, s. 13–14.

¹² W. Witos, dz. cyt., s. 110.

¹³ Tamże, s. 95.

¹⁴ J. Madejczyk, *Dwa lata w szkółce wiejskiej 1889–1891* [w:] *Galicyjskie wspomnienia szkolne...*, s. 453.

cych na lata 80. XIX w.) czytać i trochę pisać umiało jedynie dwóch gospodarzy. A to dzięki temu, że ich ojcowie zaraz po zniesieniu pańszczyzny posłali ich do szkoły w Brzyskach¹⁵. W Handzlówce aż do ok. 1890 r. nie było szkoły, a w całej wsi pisać umiał tylko stary organista, który był również pisarzem gminnym¹⁶. Powyższe przykłady dowodzą małej skuteczności zabiegów organizacyjnych i administracyjnych władz austriackich w Galicji w zakresie kreowania szkolnictwa ludowego, pomimo formalnie funkcjonującego obowiązku szkolnego. Nic więc dziwnego, że chłopci (zdani wyłącznie na siebie samych) trwali w ciemnocie. Nikt im nie chciał skutecznie pomóc, a oni sami nie wiedzieli, jak się zabrać do pracy nad upowszechnianiem oświaty.

Sytuację częściowo zmieniło uwłaszczenie ludności wiejskiej, jednak nawet po jego wprowadzeniu wielu chłopów (starym zwyczajem) zamiast wysyłać swe potomstwo do szkoły wołało zatrudniać je w gospodarstwie. Nieraz w związku z tym między nauczycielami a ludnością wynikały nieporozumienia. W Wierzchosławicach jeszcze na początku lat 60. XIX w. nauczyciel Paciorek nie mógł sobie poradzić z uporem rodziców i opiekunów, którzy nie chcieli regularnie wysyłać potomstwa do szkoły¹⁷. Podobne stosunki panowały także w Grabiu. Gdy jednak nauczycielom wreszcie udało się pokonać pierwsze opory środowiska i gdy rodzice przekonali się, że ich dzieci wychodzą ze szkoły grzeczniejsze i mądrzejsze, między wsią a nauczycielem dochodziło do porozumienia¹⁸.

Rozwojowi szkolnictwa ludowego w większym stopniu przysłużyła się dopiero polityka władz w okresie autonomii Galicji, wyrażająca się wzmożoną aktywnością w zakresie organizowania szkół w miejscowościach, które ich nie posiadały. Działania te często zbiegały się z lokalnymi dążeniami do utworzenia szkoły. Tak było np. w Handzlówce (przed 1890 r.), gdzie ówczesny pisarz gminny F. Magryś już na początku swego urzędowania dostrzegł pilną potrzebę jej zorganizowania. Początkowo wielu radnych oponowało przeciw temu, tłumacząc: „Mój ojciec, ani ja czytać i pisać nie umiemy i żyjemy, więc i dzieci nasze bez szkoły się obejdą”. Jednak Magryś z determinacją forsował swój pomysł, uzasadniając go w sposób bardzo konkretny: „Przedstawiłem im naszą nędzę, brud, a niekiedy wprost niechlujstwo w domach, upadek w rolnictwie, pijaństwo, panowanie Żydów na wsi i wykazałem, że to wszystko wynika z braku oświaty. Zrozumieli trochę potrzeby szkoły, a gdy pierwsze lody

¹⁵ Tamże, s. 450.

¹⁶ F. Magryś, dz. cyt., s. 39.

¹⁷ W. Witos, dz. cyt., s. 110.

¹⁸ M. Czuba, *Niedola szkolna małorolnego chłopca 1895–1900* [w:] *Galicyjskie wspomnienia szkolne...*, s. 462.

zostały złamane, zaczęliśmy radzić, gdzieby taką szkołę umieścić”¹⁹. Ostatecznie szkołę zorganizowano. Przytoczony cytat sygnalizuje budzenie się świadomości edukacyjnej wśród mieszkańców wsi. Ukazuje także troskę samorządów wiejskich (głównie w osobach wójtów oraz pisarzy gminnych) o prawidłowy przebieg procesu dydaktycznego. Sytuacja taka miała miejsce np. w Sobowie (w latach 60. XIX w.), gdzie wójt Walenty Madej zwracał pilną uwagę na prawidłową pracę szkoły oraz systematyczne wysyłanie do niej dzieci przez rodziców. F. Kuraś podkreślał, że „żartów w takiej sprawie nie było, zatem chcąc czy nie chcąc, posyłać musieli”. Wójt często zaglądał do szkoły, zadając dzieciom pytania i zachęcając je do pilności oraz nakazując posłuszeństwo względem nauczyciela²⁰.

W niektórych jednak miejscowościach potrzeba kształcenia nie ujawniała się nawet wtedy, gdy w sąsiednich wsiach szkoły już działały. Jedną z przyczyn powolnego rozwoju ich sieci były problemy z pozyskaniem funduszy. Stanowiło to konsekwencję decyzji administracji państwowej oddającej szkoły ludowe pod opiekę społeczeństwa. Ludność zobowiązano do wnoszenia składki szkolnej, stanowiącej podstawę uposażenia i utrzymania kadry pedagogicznej. Z tego powodu nawet w Galicji autonomicznej rozrost sieci szkolnej następował bardzo wolno²¹. W rezultacie na początku XX w. na jedną szkołę elementarną przypadało tu 1400 mieszkańców. Ponadto najliczniej występowały najniższe zorganizowane szkoły jednoklasowe. W konsekwencji jeszcze na przełomie XIX i XX w. wśród ludności galicyjskiej panował duży analfabetyzm – w 1900 r. sięgał 46,2%²². Umacniał go ówczesny sposób myślenia większości społeczności wiejskich, które jeszcze wiele lat po uwłaszczeniu uważały czytanie i pisanie za wymysł „pański”, a uczenie się i zdobywanie wiedzy za rzecz chłopom niepotrzebną, gdyż (jak mawiali) „chłopi panami nie będą”²³. W takim podejściu do nauczania tkwiły jeszcze pozostałości mentalności pańszczyźnianej, która naukę łączyła z panami, a pracę fizyczną i analfabetyzm – z chłopami. Natomiast nauczycielstwo, nie mając od swoich władz przełożonych żadnych w tym kierunku wskazówek oraz ze względu na liczne obowiązki, nie garnęło się do żadnej dodatkowej pracy nad ludem²⁴. Nic więc dziwnego, że nieraz dzieci od wczesnego dzieciństwa zaprawiały się

¹⁹ F. Magryś, dz. cyt., s. 91; A. Horbowski, *Drogi edukacyjne dziecka wsi galicyjskiej* [w:] *Historia wychowania. Misja i edukacja*, red. K. Szmyd, J. Dybiec, Rzeszów 2008, s. 9.

²⁰ F. Kuraś, *Przez ciernie żywota*, t. 1, Częstochowa 1925, s. 39, 43.

²¹ A. Horbowski, dz. cyt., s. 9.

²² E. Dolata, dz. cyt., s. 208.

²³ W. Fołta, *Życie z własnego nadania*, Warszawa 1987, s. 49.

²⁴ M. Czula, dz. cyt., s. 467.

jedynie do robót gospodarskich, a w chwilach wolnych od tych zajęć waleśały się bez zatrudnienia i żadnego zainteresowania. We Wróblowej w latach dzieciństwa J. Madejczyka nie tylko nie było szkoły, lecz wieś nawet nie należała do żadnego związku szkolnego. Dzieci nie miały zatem obowiązku uczęszczania do szkoły. Najbliższa była w Brzyskach (odległych o ok. 4 km). Druga, położona prawie w takiej samej odległości, funkcjonowała w Kołaczycach, jednak dostęp do niej był trudniejszy, gdyż nie zawsze można było przeprawić się przez Wisłokę z powodu braku mostu na rzece²⁵.

Bardzo często do powstania i funkcjonowania szkoły przyczyniało się miejscowe duchowieństwo²⁶. W 1832 r. pleban parafii Brzyska ks. Ludwik Katyński, objawwszy obowiązki proboszcza, nie zastał w parafii ani jednej osoby, która by umiała czytać. Zaproponował więc swemu organiście Franciszkowi Gabryelskiemu zaprowadzenie na organistówce w Brzyskach przynajmniej nauki czytania dla młodzieży. Zachęcił go, aby zebrał młodych chłopaków, parobków i dziewczęta i w swym mieszkaniu na zakupionych przez plebana „groszówkach” (rodzaj elementarza) nauczał ich czytania i śpiewu²⁷. Tak było też np. w Handzlówce, gdzie „opróżnioną przez organistę połowę organistówki gmina wyrestaurowała i ks. wikary [Władysław Krakowski – przyp. R.P.] urządził w niej od października roku 1891 szkołę. Następnie ogłosił z ambony, że naukę w szkole rozpoczyna i wyznaczył dnie na zapis dzieci. Zgłosiło się na początek około 40 dzieci. Budowa lepszej przyszłości naszej wsi zaczęła się od podstaw. Ksiądz Krakowski prowadził naukę we wsi przez 4 lata”²⁸. W parafii Brzyska od 1883 r. proboszczem był ks. Józef Radecki, kapłan bardzo gorliwy w pełnieniu swych obowiązków. Zaraz po jej objęciu dostrzegł szereg zjawisk patologicznych wśród wiernych. Panowały tam ciemnota, pijaństwo, niemoralność i nędza. Rozpoczął więc nieustępliwą walkę z tymi zjawiskami. Bolał także nad tym, że w parafii (poza samymi Brzyskami) brakowało szkół, a dzieci nie miały możliwości uczenia się. Namówił więc gospodarza Wojciecha Madejczyka z Wróblowej, by ten zorganizował we wsi (należącej do parafii Brzyska) kurs nauki i zimą uczył dzieci czytać i pisać. Madejczyk rozpoczął nauczanie u siebie w domu. Zgłosiło się kilkanaścioro miejscowych dzieci, jednak gdy nadeszła wiosna, naukę trzeba było zakończyć, gdyż nauczyciel musiał iść pracować na roli, zaś uczniowie i uczennice zajęły się pasieniem bydła²⁹. Swoistego podsumowania roli du-

²⁵ J. Madejczyk, dz. cyt., s. 450.

²⁶ A. Horbowski, dz. cyt., s. 11.

²⁷ J. Madejczyk, dz. cyt., s. 454.

²⁸ F. Magryś, dz. cyt., s. 91.

²⁹ J. Madejczyk, dz. cyt., s. 451.

chowieństwa wiejskiego w organizowaniu i prowadzeniu szkół dokonał M. Czuła: „W każdej wsi, zwłaszcza tam gdzie były kościół, plebania i szkoła, dużo mogli dobrego zdziałać, jeżeli oczywiście chcieli, ksiądz i nauczyciel, jako osoby inteligentne i najbardziej do tego powołane. Takie wsie jak Handzlówka i Albigowa cały swój rozwój kulturalny i materialny, powstanie Kółka Rolniczego, mleczarni, domu ludowego i rozmaitych spółek włościańskich zawdzięczają swojemu proboszczowi, który nie tylko o dobra niebieskie, ale i doczesne dla swoich owieczek się starał”³⁰.

Szlachta przez wiele dziesięcioleci uważała, że chłopom wykształcenie nie jest potrzebne. Do momentu uwłaszczenia głosiła nawet pogląd, że szkoły „tworzyły tylko malkontentów i pokątnych procesowiczów”, dlatego nie sprzyjała oświacie ludowej³¹. Dopiero w późniejszym czasie ziemiaństwo zaczęło aktywniej działać na rzecz organizowania i utrzymywania szkół w swych dobrach. Dla przykładu w Dzikowie hr. Gabriela Tarnowska ok. 1852 r. założyła własnym sumptem szkółkę elementarną. Sprowadziła nauczycielkę i wybrała kilkanaście dziewcząt ze wsi, żeby je uczyć czytać, pisać i robót ręcznych. Nauka odbywała się w budynku należącym do hrabiny³².

Jedną z form edukacji dzieci wiejskich stały się od drugiej połowy XIX w. szkoły „zimowe”. W Machowie w 1860 r. chłopci wyszukali wędrownego nauczyciela, który przez 5 miesięcy zimowych miał nauczać dzieci czytać i pisać. W tym celu wynajęli u jednego z gospodarzy izbę mieszkalną, poznosili do niej ławki i rozpoczęło się kształcenie. Osoby, które posyłały dzieci na naukę, dodatkowo zebrały pieniądze na drewno i opał. Ludzie byli tak ciekawi, jak przebiega nauczanie, że codziennie chodzili do szkoły, aby przyglądać się zajęciom. Śmiali się ze sposobu, w jaki nauczyciel nazywał litery, potem je składał w wyraz i wymawiał całe słowo. Starsi ludzie nie mogli pojąć metod kształcenia, dlatego ubolewali: „biedne te dzieci zamordują się, a nic nie nauczą, tylko sobie te młode głowy zepsują”³³. W rezultacie różnorodnych poczynań władz państwowych oraz środowisk kościelnych, ziemiańskich i samorządowych, a także lokalnych społeczności sytuacja w oświacie wsi galicyjskiej była bardzo zróżnicowana. W jednych wioskach funkcjonowały szkoły pod opieką ówczesnej administracji państwowej, w innych jedynie „zimowe kursy”. W części zaś nie było żadnego nauczania. W przypadku tych ostatnich miejscowości dzieci w nich mieszkające mogły chodzić jedynie do szkół w sąsiednich wsiach.

³⁰ M. Czuła, dz. cyt., s. 467.

³¹ A. Józefczyk, dz. cyt., s. 49.

³² J. Słomka, dz. cyt., s. 13.

³³ W. Wiącek, *Wiejska szkoła zimowa 1878–1883* [w:] *Galicyjskie wspomnienia szkolne...*, s. 395.

Dla większości rodziców oddanie dziecka do szkoły, zwłaszcza syna, stanowiło nie lada dylemat. Dziecko było bowiem potrzebne w gospodarstwie i polu. Ponadto wysłanie potomstwa do szkoły pociągało za sobą duże koszty związane z zakupem odzieży, obuwia, książek, zeszytów itp. Obrazowo i szczególnie tego typu rozterki rodziców opisał W. Witos: „Rozważania nad tym, czy mam iść do szkoły, czy nie, powtarzały się bardzo często, rezultat jednak był taki, że do dziesiątego roku życia musiałem pasać ojcowską krowę, włócząc ją na powrozie po rowach i miedzach. Gdy moi rówieśnicy wszyscy już po 2 lub 3 lata uczęszczali do szkoły, mnie wciąż schodziło na pasieniu [...]. Ojciec, jakkolwiek sam nie umiał ani jednej litery, uznawał potrzebę nauki i martwił się tym, że mnie nie może do szkoły posyłać, obiecując, że to na przyszły rok zrobi. Kiedy przychodził czas zapisów, zwykle się znowu okazywało, że nie ma za co kupić butów ani ubrania i że niechcący trzeba będzie zamiar ten na rok następny przełożyć. Matka, zapatrzona we mnie jak w obraz, pragnęła, ażebym się uczył, ale wyobrażała sobie, że ta nauka odbywać się może w zimie w domu – jak się to działo u wielu sąsiadów. Tym sposobem ja nie zmarnuję czasu, wkłady będą niepotrzebne, a cel się osiągnie. Bała się też niesłuchanie, ażebym chodząc do szkoły, pozbawiony jej opieki, nie rozbił sobie głowy na lodzie. Na ten temat pomiędzy nią a ojcem dochodziło każdej zimy do sporów, które się kończyły postanowieniem, że jakkolwiek się stanie, to się uczyć muszę. Wiedziałem, że poza tymi wypowiedzianymi obawami pragnęła, ażebym umiał jak najwięcej, gdyż nieraz powtarzała, że jeżeli nie dostanę majątku, to przynajmniej nie będąc ślepym, mogę sobie znaleźć miejsce na świecie, że sama chciałaby się nauczyć przynajmniej czytać na książce, gdyby to było wcześniej”³⁴. W. Kunysz uczył się jedynie 4 lata, ojciec nie chciał bowiem pozbyć się pomocnika do pracy na roli, natomiast matka bała się, że od nauki popsuje sobie głowę³⁵. Same dzieci, pomimo własnych pragnień, rzadko wobec rodziców podnosiły problem potrzeby edukowania się. M. Czula buntował się przeciwko takiemu podchodzeniu jego matki i ojca do sprawy swej edukacji: „I wtedy powstał we mnie bunt nieubłagany przeciwko wszystkiemu, co mnie otaczało, całemu porządkowi społecznemu a nawet Bogu ducha winnym rodzicom. Kłóciłem się z nimi, często ich obrażałem, szalałem. Cóż wartają rodzice, którzy przyszłość dziecka widzą w pasieniu krów i mordędzie na pańskim; dlaczego nie postarają się, jak inni, bogatsi o kształcenie swoich dzieci? Po co je oddają na poniewierkę innym? Ale zarazem potem nastąpiła refleksja. Bo cóż rodzice winni?”³⁶.

³⁴ W. Witos, dz. cyt., s. 149.

³⁵ W. Kunysz, dz. cyt., s. 36.

³⁶ M. Czula, dz. cyt., s. 465.

Zdarzały się przypadki, że nawet wśród niewykształconych ludzi bywali tacy, którzy dostrzegali potrzebę edukacji potomstwa i zapisywali je do szkoły. J. Madejczyk wspominał, że „zwłaszcza matka, która sama nauczyła się czytać, rozumiała potrzebę nauki, toteż za wszelką cenę mnie, pierwszemu synowi, chciała dostarczyć możliwości nauczania się bodaj czytania i pisania. Ojciec był więcej zapatrzony w gospodarstwo, raczej nakłaniał mnie do dobrego pastuchowania przy gęsiach, a następnie przy krowach, chociaż i on nieraz nam opowiadał, ile miał kłopotu, ile ucierpiał ponieważ z powodu swego nieuctwa. Matka moja, która umiała czytać drukowane, rozpoczęła w wolnych chwilach uczyć mnie rozpoznawania liter, co ja sobie łatwo przyswajałem, a matka się bardzo cieszyła, że będę zdolny do nauki. Ale ambicją matki było, by mnie dać do szkoły, może by ta co z niego było, nie harowałyby tak ciężko na gruncie jak my”³⁷.

Niektórzy rodzice zapisanie i chodzenie dziecka do szkoły obwarowywali pewnymi warunkami. Widać to było np. w przypadku W. Witosy, którego matka, zabrawszy pewnego dnia na prezent koguta, poszła z synem do nauczyciela Franciszka Marca. Wy tłumaczyła mu, że przysłała chłopca zapisać, ale nie może go jeszcze do szkoły posyłać, bo nie ma on elementarza, tabliczki ani rysika, a przy tym musi zostać w domu dla pasienia krowy i pomagania przy kopaniu ziemniaków, bo się tego roku zanosilo na bardzo wczesną zimę. Po tym jej oświadczeniu zaczęły się targi. Skończyły się tym, że nauczyciel zgodził się, by chłopiec figurował w księgach szkolnych, a do szkoły zaczął uczęszczać wtedy, gdy spadnie pierwszy śnieg i wykopie się ziemniaki. Jednak żeby dziecko nie zostało zbyt w tyle za innymi, wyznaczył ucznia z II klasy, który miał mu przez ten czas wieczorami na elementarzu „pokazywać”. A żeby i z tym ojcowie nie mieli żadnego kłopotu, nauczyciel wręczył matce Witosy stary elementarz, upominając, żeby chłopiec go szanował i zwrócił, gdy mu już nie będzie potrzebny. Uszczęśliwiona kobieta żalowała przez całą drogę powrotną, że nie miała dwóch kogutów, bo była przekonana, że nauczyciel mógłby zwolnić syna przynajmniej do Nowego Roku³⁸.

Relacja ta pokazuje, iż mimo formalnie obowiązującego terminu rozpoczynania nauki we wrześniu, nieraz zdarzały się przypadki zaczynania edukacji w późniejszych miesiącach. Musiało to jednak negatywnie rzutować na efektywność nauczania dzieci³⁹. Zazwyczaj nauka w szkołach odbywała się tylko porą zimową, tj. od św. Michała (29 września) do św. Wojciecha (23 kwietnia). „Zaczynała się w jesieni, gdy bydło przestało chodzić na pa-

³⁷ J. Madejczyk, dz. cyt., s. 449–450.

³⁸ W. Witos, dz. cyt., s. 150–151.

³⁹ S. Pigoń, *Z Komborni w świat. Wspomnienia młodości*, Warszawa 1983, s. 155.

stwisko, a kończyła na wiosnę, skoro było zaczęli wyganiać i dzieci zaczęły pasać⁴⁰. W. Witos wspominał: „Nareszcie śnieg spadł i to dość wcześnie, ziemniaki były wykopane. Trzeba było więc iść do szkoły”⁴¹.

Proces nauczania przebiegał różnie, zależał głównie od rzetelności nauczyciela i poziomu jego wykształcenia. Zdarzało się, że uczyli gospodarze – mieszkańcy danej wsi posiadający jedynie umiejętność pisania, czytania i rachowania⁴². Nauka odbywała się w prymitywny sposób⁴³. Nauczyciele, ze względu na wielość grup w klasie, organizowali nauczanie według własnych koncepcji. Dużo miejsca zajmowały zajęcia „ciche”, w czasie których w klasie musiał panować spokój. J. Stryczek chodził do szkoły w Dębinie, gdzie uczyła nauczycielka Karolina Dolińska. Miała ona nie lada kłopot z tym, aby utrzymać w korbach posłuszeństwa znaczną grupę dzieci. Sale, w których uczono, były małe, duszne i nieprzewiewne. Nauczycielka uczyła dwie klasy naraz: I i II oraz III i IV. Postępowała w ten sposób, że zadawała jednej klasie jakieś ćwiczenie do napisania, a z drugą prowadziła wykład, a potem klasa słuchająca do tej pory wykładu miała do zrobienia jakieś zadanie, a tamta znów wykład. Pamiętnikarz zauważył, że w takim chaosie i rozgardiaszu trudno było skupić uwagę na zleconym zadaniu⁴⁴.

W szkołach obowiązywał religijny kierunek wychowania. J. Bojko zauważał, że chłopci kładli główny nacisk na nauczanie katechizmu⁴⁵. Wśród religijnych obowiązków uczniowskich pierwsze miejsce zajmował stosunek do Boga. Miały go dzieci czcić zgodnie z przykazaniem miłości Boga i bliźniego oraz w duchu bojaźni Bożej. Do ich podstawowych czynności w tym zakresie należało regularne uczęszczanie do kościoła na nabożeństwa, zwłaszcza na msze święte. Ponadto przed rozpoczęciem lekcji śpiewały chóralnie godzinki oraz pieśni religijne. Młodzież asystowała w kościele w czasie wszystkich świąt. W każdej szkole naukę rozpoczynano i kończono wspólną modlitwą. J. Bojko kształtowanie postaw religijnych w szkole i kościele opisywał następująco: „Nigdy nie opuszczaliśmy mszy świętej. Często przed rozpoczęciem lekcji śpiewaliśmy chórem godzinki, a prawie zawsze *Kto się w opiekę* i *Przed oczy Twoje Panie*. Całą mszę klęczeliśmy, a pan profesor był nam tutaj najlepszym przykładem. Do kościoła szło się parami. Jeden chłopak szedł z krzyżem

⁴⁰ J. Słomka, dz. cyt., s. 23.

⁴¹ W. Witos, dz. cyt., s. 151.

⁴² A. Horbowski, dz. cyt., s. 10–11.

⁴³ J. Chałasiński, *Młode pokolenie chłopów*, t. 1, Warszawa 1984, s. 261; E. Dolata, dz. cyt., s. 209.

⁴⁴ J. Stryczek, *Chłopskim piórem*, Warszawa 1984, s. 28–29.

⁴⁵ J. Bojko, *Ze wspomnień*, Warszawa 1959, s. 152–153.

na czele. Wyborowi śpiewacy szli na chór do śpiewu, a reszta stała w kościele do Sanctus. Od Sanctus do komunii klęcząco się modlono. A z chóru jeden koleżka polował na patrzących niby kot na myszy i takich ciekawskich zapisywał skrzętnie na karteczce⁴⁶. W szkołach, wzorem wcześniejszych okresów, przykładano także wagę do wychowania moralnego uczniów. Szczególnie akcentowano szacunek dla osób starszych i cieszących się społecznym poważaniem. Wymagano, aby przed takimi osobami uczniowie zdejmowali nakrycie głowy oraz całowali je w rękę. Wszystkie dzieci, wchodząc do szkoły i z niej wychodząc, musiały pochwalić Boga i pocałować w rękę nauczyciela. W domu robiły to samo w stosunku do rodziców i dziadków. Uczniowie musieli nawet całować w rękę dziadów-żebraków, bo to byli starsi. Za uchybienia w tym względzie czekała ciężka kara⁴⁷.

Najważniejszym dniem w roku szkolnym był dzień egzaminu końcowego⁴⁸. Zazwyczaj przybierał on postać publicznych popisów uczniowskich. Do szkoły w Gręboszowie na egzamin przybywali: starosta, naczelnik sądu w Żabnie, dziekan i proboszcz, a po 1868 r. delegat rady powiatowej i grupa rodziców. Dla uczniów było to wydarzenie bardzo ważne, dlatego „działwa truchłała na widok tyłu osób i spozierała na stół, gdzie leżała paczka książek nowiutkich, które przyniósł proboszcz i delegat rady powiatowej”⁴⁹. Do szkoły w Sobowie na egzamin przyjeżdżał inspektor z Tarnowa⁵⁰. Również w Komborni nauczyciel Antoni Skórski zakończeniu roku szkolnego nadawał formę publicznej uroczystości. Zapraszał na nie starszych gospodarzy, przychodzili też obaj księża, czasami nawet dziedzic. Świadectw nie było, tylko nauczyciel z katalogu odczytywał nazwiska najlepszych uczniów. Niekiedy także któregoś z najbardziej niesformych i złośliwych wychowanków publicznie zgał. Był to najwyższy wymiar kary, jakim rozporządzał. Stosował go najczęściej w stosunku do tych dzieci, które niszczyły szczepy w sadach i drzewka przydrożne. Zaś zdolniejszych i staranniejszych uczniów obdarowywał upominkami, najczęściej w formie książeczek z obrazkami⁵¹. Także w Gaci stosowano zasadę wyróżniania pilnych i zdolnych uczniów, obdarowując ich „nagrodami pilności”, które fundowały miejscowa rada szkolna oraz wiejski Zarząd Spółdzielni Oszczędnościowej i Pożyczkowej. Wyróżnieni otrzymywali książeczki o treści religijnej (zawierające przeważnie modlitwy i litanie do odma-

⁴⁶ Tamże, s. 147.

⁴⁷ W. Wiącek, dz. cyt., s. 398.

⁴⁸ W. Witos, dz. cyt., s. 151.

⁴⁹ J. Bojko, dz. cyt., s. 93–94, 156.

⁵⁰ F. Kuraś, dz. cyt., s. 43.

⁵¹ S. Pigoń, dz. cyt., s. 158.

wiania w czasie nabożeństw kościelnych) oraz książeczki o tematyce świeckiej (głównie z dziejów Polski, o treściach narodowo-patriotycznych)⁵².

Dzieci, wychowywane w atmosferze ciemnoty i gruboskórnych zachowań, a do tego źle w domu usposobione do nauczyciela, były trudnym materiałem do kształcenia. Wolały grać na piszczałkach, pokazywać przechodniom języki lub fikać koziołki niż siedzieć kilka godzin w szkole⁵³. Potwierdza to relacja zawarta w jednym ze wspomnień: „najgorzej było z tym siedzeniem w ławkach spokojnym, bo trzeba było cicho i spokojnie siedzieć, a tu trudno”⁵⁴. Dlatego dzieci, które przeszkadzały nauczycielowi w pracy, nie wykazywały postępów w nauce itp., były karane przez nauczyciela na różne sposoby. W szkołach panowała dyscyplina, czuwano nad pilnością w nauce oraz przyzwoitym zachowaniem w klasie i poza nią.

Istotną przyczyną problemów z otwieraniem kolejnych placówek szkolnych, a później z ich utrzymaniem był brak odpowiednich budynków, a także zły stan techniczny już istniejących. Szkoły miały pracować pod nadzorem ich władz, które sprawując nad nimi patronat, zobowiązane zostały do wzniesienia i remontowania obiektów szkolnych oraz dbania o niezakłóconą pracę w ciągu roku. W Grabiu w 1895 r. powstała szkoła w obszernym domu parafialnym. Była to „stara rudera przesycona wilgocią, ponura i ciemna”, jednak po odnowieniu i obieleniu wapnem wyglądała względnie przyzwoicie⁵⁵. Co do sytuacji lokalowej szkół z relacji pamiętnikarskich wynika, że w wielu placówkach warunki nauczania jeszcze w połowie lat 60. XIX w. były bardzo trudne. O starej szkole w Gręboszowie (przed 1865 r.) J. Bojko pisał: „Piec był odarty z tynku i bez drzwiczek, ale miał taki przymurek, na którym można było usiąść [...]. Ściany były puste, tylko krzyż z Panem Jezusem był całą ozdobą klasy. Na stopniu stał stolik z papierami i parę prętów chrustowych”. Dopiero w wybudowanej w 1865 r. nowej szkole warunki lokalowe oraz wyposażenie izby lekcyjnej były lepsze: „W nowej szkole były już obrazy ze zwierzętami, o których się czytało, ale których nikt widzieć nie mógł. Były mapy państwa i kraju, a nawet była piękna mapa Polski, z podobiznami królów polskich. A czyż mogło brakować portretu cesarza Franciszka?”⁵⁶. F. Kuraś w swoim pamiętniku w bardzo plastyczny sposób opisał szkołę w Sobowie (ok. 1880 r.): „Budynek szkolny stojący mniej więcej w środku wsi na obszernym piaszczystym placu w pobliżu kuźni gminnej, składał się z głównej, dość przestronnej,

⁵² W. Fołta, *Życie z własnego nadania*, Warszawa 1987, s. 43.

⁵³ M. Czuła, dz. cyt., s. 462.

⁵⁴ J. Chałasiński, dz. cyt., s. 261; E. Dolata, dz. cyt., s. 209.

⁵⁵ M. Czuła, dz. cyt., s. 462.

⁵⁶ J. Bojko, dz. cyt., s. 146, 150.

lecz niskiej sali, w której na środku stał słup podtrzymujący pułap, dalej była sień i szczypty alkierz, służący na przechowywanie ksiąg i aktów gminnych. W sali przy ścianie naprzeciw drzwi wchodowych stał na stopniach stół dla nauczyciela, wzdłuż ścian bocznych rzędy ławek, nieco ku tyłowi na sztalugach duża czarna tablica, przy słupie zaś, na którym przybita była biała kartka z narysowanym osłem, tzw. „ośla ławka”, wreszcie na ścianie obok drzwi wisiał spory krzyż z figurą Zbawiciela⁵⁷. W szkole w Grabiu jeszcze na początku XX w. w klasie była tylko wielka tablica, liczydło i trzcinka do bicia dzieci (leżąca na stole), zaś jedynym obrazem – portret cesarza Franciszka Józefa I⁵⁸.

Nakreślony realistyczny opis szkoły w Sobowie pokazuje, iż budynek szkolny zazwyczaj znajdował się na środku wsi, co świadczyło o randze i znaczeniu tej instytucji dla całej społeczności wiejskiej. Natomiast gdy jeden obiekt budowano dla kilku sąsiednich miejscowości, szukano takiej lokalizacji, aby dzieci z tych osad miały do niego mniej więcej jednakową odległość. Targi o usytuowanie szkoły można prześledzić na przykładzie trzech sąsiadujących ze sobą wsi: Wróblowej, Lipnicy Dolnej i Dąbrówki. Sprawa budowy szkoły dla dzieci w nich mieszkających ciągnęła się przez wiele lat. Władze nakłaniały, by wioski wybudowały wspólnie jeden budynek o dwóch salach. Rozpoczęły się między nimi pertraktacje o jego lokalizację. Każda z wiosek chciała, by szkoła stanęła, jeżeli nie na jej terytorium, to przynajmniej jak najbliżej jej granic (dla wygody dzieci). Wróblowa proponowała, by budowlę wznieść na jej terenie, zwłaszcza że dodatkowo odpowiadały temu względy komunikacyjne. Sąsiednia Lipnica Dolna godziła się na szkołę we Wróblowej, lecz blisko granicy między nimi. Pomimo wieloletnich pertraktacji nie doszło do zgody. Wobec tego padła propozycja budowy bez udziału Lipnicy, a tylko z Dąbrówką. Obie wioski zgodziły się na tę koncepcję. Kupiono móg gruntu i za zgodą Rady Szkolnej Okręgowej w 1910 r. przystąpiono do budowy. Jednak wylew Wisłoki zalał teren z rozpoczętą budową. Powiadomione o tym władze orzekły, że należy zmienić lokalizację placówki. Ponownie zaczęły się pertraktacje w sprawie lokalizacji gruntu pod szkołę. Zirytowani sytuacją mieszkańcy Wróblowej postanowili sami wybudować szkołę w środku wioski. Władzom się to spodobało i wyraziły swoją aprobatę⁵⁹.

Odległości, jakie musieli pokonać uczniowie do szkoły, były niejednokrotnie znaczne. Często zdarzało się, że dziecko głodne i bose szło nawet kilka

⁵⁷ F. Kuraś, dz. cyt., s. 29–30.

⁵⁸ M. Czula, dz. cyt., s. 464.

⁵⁹ J. Madejczyk, dz. cyt., s. 456–457.

kilometrów, by przez parę godzin uczyć się w nie zawsze sprzyjających warunkach. Dla przykładu J. Jakóbiec miał do szkoły 4 km⁶⁰. S. Pigoń wspominał zaś: „Dostałem parcianą torbę przez ramię, tabliczkę, rysik, «lamentarz», czasem jabłko lub parę suszonych gruszek – i hajda! Biegać trzeba było wcale daleko; niemal pół godziny drogi. Biegałem latem boso, zimą w jakichś tam bucietach. Nie musiały być dostatnie, gdyż ostro marzłem w nich w nogi. Biegałem więc co tchu, nierzadko popłakując, gdy mróz zanadto dojmował w palce”⁶¹. Na brak odzieży jako przyczynę niezapisania do szkoły wskazywał W. Witos: „Nareszcie jednej jesieni ojciec się uwziął, poreperował mi jakieś stare na tandencie kupione buty, kupił też za parę szóstek mocno przechodzoną bluzę, przerobił ją na mnie”⁶². J. Stryczek wspomina, że w jego rodzinnej Woli Dalszej stan drogi w pewnych porach roku był tak fatalny, że trudno było się do wsi dostać⁶³.

Uczęszczanie do szkoły nie zwalniało dzieci z pomagania w gospodarstwie. Po powrocie z lekcji angażowano je w różne prace codzienne, dlatego nie było mowy o odrabianiu zadań domowych. Stosowne uwagi sformułował J. Madejczyk, który wspominał, że mimo iż „trzeba było daleką codziennie odbywać podróż do szkoły, która to przechadzka była nużąca i nie sprzyjała nauczaniu, po powrocie ze szkoły nie dawali w domu spokoju, ale zaprzęgali do jakiejś roboty, pasienia czy poganiania końmi”⁶⁴. W rezultacie efekty edukacji często były mizerne⁶⁵.

Oceniając stopień oddziaływania szkół elementarnych na poziom edukacji ludności wiejskiej, należy stwierdzić, że nie był on zbyt wysoki. Krótko, ale trafnie zdiagnozował sytuację K. Brodziński, pisząc: „Szkoly w Galicji byly tak urzadzony, iz mlodziemyz ani glowy obciężacz, ani zbałamucić nie mogly”⁶⁶. W. Kunysz tak oceniał swą wiedzę szkolną: „Otóż ukończyłem w 1912 roku cztery klasy szkoły w Kraczkowej. Nie wiele się tam nauczyłem, ale po części na oczy przejrzałem”⁶⁷. J. Madejczyk miał trochę inne spojrzenie na swą edukację szkolną i szkołę jako instytucję społeczno-kulturalną: „Pokochałem tę pierwszą szkółkę ludową w Brzyskach, która mi otworzyła oczy na zewnątrz,

⁶⁰ J. Jakóbiec, *Szkolna droga syna chłopskiego 1882–1896* [w:] *Galicyjskie wspomnienia szkolne...*, s. 405.

⁶¹ S. Pigoń, dz. cyt., s. 155.

⁶² W. Witos, dz. cyt., s. 149.

⁶³ J. Stryczek, dz. cyt., s. 27.

⁶⁴ J. Madejczyk, dz. cyt., s. 452.

⁶⁵ *Laknęliśmy wiedzy jak chleba...*, s. 289; E. Dolata, dz. cyt., s. 210.

⁶⁶ K. Brodziński, *Lata szkolne poety 1797–1809* [w:] *Galicyjskie wspomnienia szkolne...*, s. 5.

⁶⁷ W. Kunysz, dz. cyt., s. 38.

jakby z jakiejś ciemnej piwnicy dostałem się na światło dnia. Toteż w swoim otoczeniu rodzinnym czy wiejskim, w otoczeniu ciemnych ludzi wsi, czułem w sobie jakąś wyższość, że to, co ja wiem, tego oni nie wiedzą; nawet ojca, mimo że się bałem jego ostrości, przecież patrzyłem na niego z politowaniem, że on nie wie nic o Polsce, nie umie nic czytać, a więc jest jakby ułomnym, jakby niecałym człowiekiem”⁶⁸. W. Witos tak ogólnie oceniał efekty pracy uczniów: „bardzo wielu z nich nigdy się niczego nie nauczyło, a tylko wynosiło z tej nauki mocno nadwyreżone uszy, które proboszcz codziennie naciągał”⁶⁹. Natomiast pisząc o sobie stwierdzał: „Zawdzięczam zdobycie elementarnych wiadomości, które daje szkoła ludowa – rodzicom i kierownikowi szkoły, który się mną specjalnie zajął. Resztę zdobyłem własną długą, ciężką i mozolną pracą”⁷⁰. M. Czula, podsumowując skuteczność edukacji, podkreślał: „Program nauki w szkołach był bardzo ubogi, toteż dziecko przeciętnie uzdolnione niewiele mogło wynieść wiadomości, skoro nawet ortograficznie nie nauczyło się pisać, zaś z czterech działów arytmetycznych ledwie cośkolwiek mogło dodawać i odejmować. Nie mogło być zresztą lepiej, jeżeli jeden nauczyciel uczył wszystkie cztery klasy przed południem i po południu, razem przeszło 180 dzieci”⁷¹. Także J. Stryczek podkreślał: „jeśli popatrzeć na warunki nauczania, w jakich pracowało nauczycielstwo w czasach austriackich [...] to trzeba podziwiać ich poświęcenie i mordęgę”⁷². J. Bojko (odnosząc się do swego nauczyciela) wręcz z podziwem zauważał, że „tego uczył jeden jedyny człowiek, który miał w 1870 r. 200 dzieci codziennych, a 45 niedzielnych, to prawie nie do uwierzenia”⁷³.

J. Słomka podnosił, że na efekty nauczania istotny wpływ miała nieregularność uczęszczania na lekcje. Posługiwał się przy tym własnym przykładem: „gdy przyszła jesień i bydło przestało chodzić na pastwisko, prosiłem usilnie w domu, żeby mię posłali na naukę do pani Pawłowskiej. Po długich namysłach to zrobili i chodziłem na naukę przez zimę. Ale zaraz z wiosną nie pozwolili mi dalej chodzić na naukę mówiąc «Ty się będziesz w szkole próżniaczył, a kto będzie pasał?» i całe lato spędziłem na pastwisku”⁷⁴. O skali skuteczności nauczania szkolnego świadczyły także uwagi W. Fołty z Gaci na temat miejscowej społeczności żyjącej tam w pierwszych latach XX w. Pisał

⁶⁸ J. Madejczyk, dz. cyt., s. 452.

⁶⁹ W. Witos, dz. cyt., s. 39; E. Dolata, dz. cyt., s. 209.

⁷⁰ W. Witos, dz. cyt., s. 23.

⁷¹ M. Czula, dz. cyt., s. 463.

⁷² J. Stryczek, dz. cyt., s. 28.

⁷³ J. Bojko, dz. cyt., s. 150.

⁷⁴ J. Słomka, dz. cyt., s. 13.

on, że tamtejsza młodzież nie odznaczała się wielką edukacją społeczno-kulturalną. W miejscowej szkole zdobywała jedynie umiejętności czytania, pisania i rachunków w zakresie czterech działań arytmetycznych. „Tych umiejętności nie wynosiły ze szkoły jedynie «skończone osły», tj. dzieci umysłowo niedorozwinięte lub wybitnie niechętnie do nauki”. Wiele młodzieży po skończeniu szkoły już nigdy nie brało do ręki ołówka lub tekstu pisanego, stąd szybko zapomniało o umiejętności czytania i pisania, popadając we wtórny analfabetyzm. Nic więc dziwnego, że połowa ludności Gaci nie umiała się podpisać i nie uważała tego za powód do wstydu⁷⁵. Brało się to stąd, że działania edukacyjne oparto na błędnym założeniu, że szkoły miały wychowywać w duchu ślepego wiernopoddaństwa wobec cesarza oraz władz państwowych. Natomiast daleko w tyle pozostawiono rozwój intelektualny i kulturalny pojedynczych osób oraz całego społeczeństwa. Były to główne przyczyny mało ambitnych programów i metod nauczania, pomijania świadomego wychowania patriotycznego, tłumienia zdolności uczniów⁷⁶.

W procesie dydaktyczno-wychowawczym bardzo dużo zależało od nauczyciela. Wskazują na to zawarte w pamiętnikach stosowne uwagi na temat kadry nauczającej. Jest ich bardzo dużo. Prezentacja nauczyciela następuje w kontekście jego zdolności dydaktyczno-wychowawczych oraz integracyjno-organizatorskich. W szkołach często nauczycielem był wiejski organista. Stosunkowo rzadko (i to dopiero od połowy XIX w.) w placówkach tych pracowali wykształceni nauczyciele. W niektórych, zwłaszcza niżej zorganizowanych, nauczali chłopci, którzy umieli czytać i pisać. Nauczycieli utrzymywała miejscowa ludność⁷⁷. To od uczących – od ich umiejętności, zdolności organizatorskich – często zależało funkcjonowanie szkół oraz skuteczność oddziaływania dydaktycznego na uczniów. Wskazują na to zawarte w pamiętnikach stosowne uwagi na temat kadry nauczającej. I tak K. Brodziński (uczeń szkoły w Lipnicy Murowanej na przełomie XVIII i XIX w.) bardzo surowo ocenił swego nauczyciela, pisząc: „Nie znam straszniejszego nauczyciela nad tego, któregośmy mieli [...] brzezina była u niego najważniejszym punktem pedagogiki”. Nauczyciel był równocześnie pisarzem magistratu, dlatego często wychodził z lekcji. Dla uczniów był to czas nieograniczonej swawoli⁷⁸. Natomiast Witos bardzo pochlebnie wyrażał się o swym nauczycielu: „zmieniło się znacznie na lepsze, gdy kierownictwo szkołą objął nowy nauczyciel,

⁷⁵ W. Fołta, dz. cyt., s. 49.

⁷⁶ W. Gaj-Piotrowski, *Stan szkolnictwa i oświaty w rejonie Rozwadowa w latach 1772–1874*, „Rocznik Województwa Rzeszowskiego”, R. 8, 1975, s. 55.

⁷⁷ J. Słomka, dz. cyt., s. 160; E. Dolata, dz. cyt., s. 209.

⁷⁸ K. Brodziński, dz. cyt., s. 3.

Franciszek Marzec. Był on nie tylko dobrym pedagogiem, ale przyjacielem dzieci i ich prawdziwym wychowawcą i opiekunem. W wolnych chwilach pisywał wierszyki rozmaitej treści i do różnych gazet⁷⁹. Z kolei M. Czula informował, że w Grabiu pod koniec XIX w. nauczyciel był alkoholikiem. Dlatego nieraz po przyjściu do szkoły jedynie odmówił z dziećmi pacierz, zadał im zadanie, następnie jednemu z dzieci kazał sprawować nadzór nad resztą uczniów, sam zaś szedł do niedalekiego sklepu, w którym sprzedawano napoje alkoholowe i tam się upijał⁸⁰.

Bardzo wnikliwego opisu swego nauczyciela (Antoniego Skórskiego) dokonał S. Pigoń: „Był to już starszy pan, dobrze przyprószonego siwizną. Nosił wąsy i – modą ówczesną – bródkę hiszpańską, którą ustawicznie szczypał. Ubierał się zawsze starannie i kładł znaczną wagę na swe pewnego rodzaju zewnętrzne dostojęstwo. Nie bez intencji. Było to dla niego, a miało być i dla innych, oznaką awansu społecznego, który mu się udało w życiu osiągnąć i którego czujnie strzegł. Chociaż nie dało się nawet przed nami ukryć, że powściągać musiał on to swoje dostojęstwo wyraźnie wobec ks. dziekana (przewodniczącego rady szkolnej miejscowej), a cóż dopiero mówić – wobec wyniosłego hrabiego-dziedzica. Bądź co bądź wyrastał on już zdecydowanie ponad dawny typ nauczyciela wioskowego, zabiedzonego, lęklivego i potulnego potera dła w rękach miejscowych możnowładców, a zbliżał się do typu nowoczesnego krzewiciela oświaty ludowej, świadomego swej wysokiej roli wychowawcy i (nierzadko drażliwie) dbałego o odpowiednią temu pozycję społeczną. Choć na innej drodze niż młodszy jego koledzy w zawodzie pozycję tę sobie zawarowywał [...] sam postawą i zachowaniem się nakazywał szacunek. Uda wało mu się to na ogół, nie można zaprzeczyć. Tym zapewne tłumaczy się, że w stosunku do wsi przestrzegał on stale pewnego dystansu. W życie jej społeczno-polityczne się nie mieszał. Właściwie od ludzi ze wsi się nie odgradzał, ale najwyraźniej nie dopuszczał ich do bliższych z sobą stosunków”⁸¹. Skórski związany był ze szkołą w Komborni przez 43 lata (1867–1910 r.). Pigoń podkreślił, że nazwisko nauczyciela powinno być wdzięcznie wypisane w dziejach kultury tej wsi⁸².

Jan Madejczyk bardzo pozytywnie oceniał swego nauczyciela z Brzysk – Michała Lachmana, syna chłopskiego z Brzezin – za propagowanie treści patriotycznych: „Z jego przemówień i wykładów dopiero dowiedziałem się, że ja jestem Polakiem. Przedstawiał on tak przystępnie dzieje Polski, że my malcy

⁷⁹ W. Witos, dz. cyt., s. 110.

⁸⁰ M. Czula, dz. cyt., s. 464.

⁸¹ S. Pigoń, dz. cyt., s. 156–157.

⁸² Tamże, s. 108.

boleliśmy z powodu jej upadku. W domu dotychczas nikt mi o tym nie mówił, wszak któż mi mógł mówić, kiedy rodzice sami nic o tym nie wiedzieli. Toteż opowiadanie nauczyciela o powstaniu kościuszkowskim, o Bartoszu Głowackim, o kosynierach raławickich prawie połykałem, wchłaniałem w siebie. A Lachman umiał te rzeczy podawać w takiej formie, że chłopskie dziecko zrozumiało od razu. Najwięcej się zajmował urządzeniem obchodów narodowych, przedstawień itd.”. Nauczyciel Madejczyka pracował w szkole przez 36 lat (1881–1917 r.), do swej śmierci, i został pochowany na cmentarzu w Brzyskach⁸³. Z kolei W. Fołta pozytywnie ocenił Jakuba Kulę, uczącego przez ponad 10 lat (do 1910 r.) w szkole w Gaci. Mimo rygorystycznego stosowania wobec uczniów w kontaktach z gackimi gospodarzami był towarzyski i chętny do wypitki. Kula interesował się społecznym życiem wsi, uczestniczył w pracach Rady Nadzorczej miejscowej Spółdzielni Oszczędnościowej i Pożyczkowej jako jej członek i zastępca przewodniczącego⁸⁴.

Dzięki W. Wiąckowi posiadamy informacje na temat kadry nauczycielskiej szkółki zimowej w Machowie w drugiej połowie XIX w., która w tym okresie często się zmieniała. Najpierw nauczanie prowadził Jan Kuraś z Wielowosi, po nim Sałek z Kajmowa, potem przez cztery zimy Filarski, pisarz sądowy, powstaniec z 1863 r., następnie przez dwa lata Jan Mierzwa z Sobowa. Zastąpił go Jakub Sałek z Kajmowa, który pracował z dziećmi przez 16 zim. Polecał go za każdym razem ks. Józef Sobczyński, kanonik z Miechocina. Niektóre spośród tych osób nie zawsze prezentowały właściwe postawy pedagogiczne oraz etyczno-moralne, jakich oczekiwali od nich rodzice uczniów. Dla przykładu Filarski, który mieszkał u ojca W. Wiącka w osobnej izbie, pił codziennie, ale rzadko chodził do karczmy na nogach, kazał się bowiem starszym chłopakom wozić do niej na taczkach⁸⁵. Szczególne zasługi w prowadzeniu tej szkółki miał wspomniany Jakub Sałek. Nauczyciel po każdej zimie wyjeżdżał na zarobek przy ładowaniu drewna spławianego następnie Wisłą do Gdańska. W każdym większym mieście, w którym zatrzymywano tratwy, Sałek chodził po księgarniach, kupował rozmaite książki polskie, które następnie przynosił na plecach piechotą z Gdańska; podróż trwała 21 dni. Nauczyciel za cały zarobek uzyskany w lecie kupował książki do szkoły, czytelnik na zimę. Następnie czytał je chłopom i objaśniał im ich treści. Gospodarze z całej wsi wieczorami do północy w ten sposób się uczyli. Przywiązanie mieszkańców Machowa do niego było bardzo duże. Toteż przy każdym jego odjeździe ze wsi wszyscy mieszkańcy przychodzili go żegnać. Było przy tym

⁸³ J. Madejczyk, dz. cyt., s. 452.

⁸⁴ W. Fołta, dz. cyt., s. 43.

⁸⁵ W. Wiącek, dz. cyt., s. 395–396.

dużo podziękowań, życzeń i płaczu. Nauczyciel był bardzo lubiany i nie miał wrogów nawet wśród tych, których w szkole bił kijem i karał. Stał się we wsi niekwestionowanym autorytetem. Wszyscy tak się z nim zżyli, że nic bez niego nie mogło funkcjonować: rada gminna, wójt, czytanie pism od władz, pisanie umów kupna i sprzedaży gruntów, zapisy darowizn, umowy przedślubne, testamenty, pogrzeby, wesela, chrzciny, swaty itp., czyli to, co we wsi było ważne. Nauczyciel miewał mowy przed ślubem i pogrzebem. Umiał tak sugestywnie przemawiać, że wszyscy słuchacze płakali. Dla ludzi było największym zaszczytem, gdy ich odwiedzał, toteż wszędzie na niego czekano i proszono go na wszelkie uroczystości. Dzieci szkolne i te, które już ukończyły naukę, w każdej okoliczności całowały go w rękę, zdejmowały przed nim czapkę i witały. Tytułowano go „wy”; nie „pan” (bo pan był tylko we dworze). Starsi gospodarze i gospodynie mówili nauczycielowi: „kumie”, bo w każdej rodzinie trzymał dziecko do chrztu i bywał na wszystkich chrzcinach. Jednego roku na Boże Narodzenie nauczyciel przygotował z dziećmi sztukę *Szopka Betlejemska*. Przedstawienie obejrzało wielu ludzi ze wsi okolicznych i z miasta Tarnobrzega. Wszystkim się bardzo podobało. Wiosną nauczyciel urządzał dla uczniów zabawy, wycieczki, wojny i robił orły z papieru. Bardzo dobrze umiał przygotować i wyuczyć dzieci do spowiedzi. Sałek dostawał następujące wynagrodzenie: opał, światło i mieszkanie, a ponadto od każdego dziecka po 1 złr. za całą zimę oraz wikt. Na każde uroczyste święta i zapusty ludzie z całej wsi przynosili nauczycielowi tyle słoniny, kaszy, kielbas, jaj, masła, serów, miodu, placków, że musiał to wszystko wozem odwozić do żony i dzieci mieszkających w sąsiedniej wsi Kajmów⁸⁶.

Pamiętnikarze często wspominali nauczycieli przy opisie metod karania uczniów. Co ciekawe jednak, nawet oni nieraz popierali stosowanie kar cielesnych. Dla przykładu J. Stryczek stwierdzał, że „bez kija to nie wiem, czyby można było uczyć”⁸⁷. Także F. Kuraś bronił takiego sposobu utrzymywania dyscypliny, tłumacząc następująco: „I dziwić się tej metodzie nie trzeba, niesforność bowiem niektórych chłopaków przechodziła wprost miarę”⁸⁸. M. Czula podkreślał, że dla uczącego ciężkim zadaniem było „wykuć coś w początkach ze swoich źle wychowanych i niesfornych dzieci. Nieraz też nauczyciel, aby nie stracić swego autorytetu, musiał przekornemu uczniowi «sempiternę» porządnie «wyzłocić»”⁸⁹. Także R. Turek brał w obronę swego nauczyciela, pisząc o nim: „Kochałem go mocno. Lubili go zresztą prawie

⁸⁶ Tamże, s. 397–398.

⁸⁷ J. Stryczek, dz. cyt., s. 29.

⁸⁸ F. Kuraś, dz. cyt., s. 40.

⁸⁹ M. Czula, dz. cyt., s. 462.

wszyscy i rzadko zdarzały się interwencje ojców czy matek [...]. A przecież nauczyciel w szkole, mimo łojenia skóry uczniów, nie złamał żadnemu ręki ni nogi. Za cóż go było nienawidzić?”. W innym miejscu uzupełnia swą ocenę: „Poza lekcją był naszym ulubionym towarzyszem zabaw i wycieczek”⁹⁰. Również J. Stryczek podnosił potrzebę stosowania kar tego typu⁹¹.

Pozyskany z literatury pamiętnikarskiej obraz funkcjonowania szkół elementarnych na wsiach galicyjskich oraz ich nauczycieli z pewnością nie jest pełny, jednak ten rodzaj źródeł historycznych, oraz ich wartość badawcza, jest nie do przecenienia. Mianowicie odbiega dość mocno od tradycyjnie wykorzystywanych, nieraz bardzo suchych i sztampowych, źródeł informacji na temat szkolnictwa na ziemiach polskich. Literatura pamiętnikarska pokazuje szkołę i nauczycieli w innym świetle, bardziej obrazowo i szczegółowo. Z tego powodu doskonale uzupełnia pozostałe rodzaje źródeł wykorzystywanych przez historyków do badania dziejów oświaty.

Place of country elementary schools and their teachers in the life of peasant communities in Galicia

Summary

I am attempting to discuss the title issue on the basis of memoirs literature mainly from the second half of the 19th century and the beginning of the 20th century. That is why my scientific deliberations refer basically to this period. In this article I first show the peasants' attitude towards elementary education and establishing schools in their villages. It should be noted that it was different depending on the village. I also emphasized that the impact of elementary schools on the level of education of rural communities was rather low. The second element of the article was the evaluation of the social position of rural teachers. Also in this respect one should conclude that it was not great. It depended on a specific peasant community and the personal qualities of the teacher.

Key words: Galicia, folk schools, education

⁹⁰ R. Turek, *Moja mama, ja i reszta*, Warszawa 1973, s. 319–320.

⁹¹ J. Stryczek, dz. cyt., s. 28–29.